Rok I. WE LWOWIE, dnia 15. września 1892. Nr. 6.

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

	Roczna	Półroczna	Kwartalna
W monarchii austryacko-węgierskiej	4 złote reńskie	2 złr.	1 złr. 10 ct.
„ cesarstwie rosyjskiem	4 rubli srebr.	2 rs.	1 rs. 10 k.
„ „ niemieckiem	8 marek	4 mk.	2 m. 20 fn.
„ Francyi i krajach unii łacińskiej	10 franków	5 fr.	
„ Anglii	8 szylingów	4 szyl.	
„ Stanach Zjednoczonych . , . .	2 dolary	1 dol.	
„ Brazylii	4 milrejsy	2 milr.	
„ Argentynie	4 peso nacional	2 peso nac.	

Redakcya i Administracya: Lwów Ossolińskich 11.

Prenumeratę dla **Ameryki Północnej** przyjmuje Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill., 572 Noble ulica.

Dla Lwowa prenumerata, ekspedycya i sprzedaż numerów pojedynczych po 20 ct. w Biurze dzienników ul. Karola Ludwika l. 3.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct. w. a. za każdy następny raz po 5 ct. w. a.

Review of the polish emigration Austria, Lemberg.

Emigracya ludu do Rosyi.

Wychodźctwo mas ludowych podjęte rozważnie czy gorączkowo, zawsze ma główną swą przyczynę w stosunkach społecznych kraju, z którego płynie. Nędza, brak zarobku i brak nadziei polepszenia doli jest gruntem klasycznie żyżnym pod wszelki zasiew agitacyi wychodźczej. Przeciwnie zaś dobrobyt, obfite źródła dochodu i zarobku i wiara w przyszłość lepszą są rolą zupełnie jałową dla złego ziarna. Niechby kto sprobował namawiać gdziebądź n. p. w Ameryce ludzi w dobrym bycie, aby wywędrowali do Galicyi. Odechce im się prędko tej syzyfowej zabawki. To prawo ruchów posiedleńczych jest podobne do spływania wód z wyżyn ku dołowi; panuje ono wszędzie; na tem tle tylko zrozumiałemi są podane poniżej szczegóły zebrane przez naszego sprawozdawcę. Tenże był na miejscu zgasłej gorączki emigracyjnej.

Krótkotrwały ten ruch we wschodniej Galicyi odsłania nam niebezpieczeństwo bezustanne, które nam grozi, istny miecz Damoklesa, który wciąż nad nami wisi. Już współpracownik nasz p. Antoni Hempel w sprawie gorączki brazylijskiej w Królestwie Polskiem zauważył w jednym z pierwszych numerów „*Przegl. Emigr.*“, że skoro tylko utworzą się gdziebądź na kuli ziemskiej, w Ameryce, Australli, Afryce i t. d. dogodne warunki osiedleńcze, n. p. skoro powstaną kwitnące fabryki dobrze opłacające robotników albo rząd lub prywatne przedsiębiorstwo rozmierzy ziemię, zaofiaruje ją przybyszom, i wyda potrzebne sumy na pomoc przy początkach zagospodarowania i na wolny przejazd do siebie, wtedy niewątpliwie niesłychanie łatwo będzie można namówić u nas masy ludności do opuszczania kraju rodzinnego. Bez przygotowania łożyska dla prądu emigracyjnego tenże jest niemożliwy w wielkich rozmiarach; zaraz pierwsi wychodźcy przykonywują się czy co zrobiono na ich przyjęcie lub nie. Człowiek sam wobec przyrody jest bezsilny.

W obecnym wypadku chodzi o to, czy Rosya istotnie uprawia politykę kolonialną tj. czy czyczyni w olbrzymich swych obszarach przegotowania rzetelne na przyjęcie mas ludzi chętnych do osiedlenia się na nich. Olbrzymie to państwo, rosnące coraz więcej, posiada wprawdzie coraz więcej pomieszczeń, lecz czy troszczy się ono o przygotowanie ich dla kolonistów? Wydatki państwowe na ten cel są tam wprawdzie stosunkowo daleko mniejsze niż w krajach nowych zamorskich, gdzie polityka kolonialna stoi na pierwszym planie a militaryzm na ostatnim. Niemniej jednak rząd rosyjski tworzy warunki osiedlania się w Azyi dla 50.000 Wielkorusów emigrujących co rok z środkowych gubernij europejskich po za Ural; lecz zdaje się on być przeciwnym osiedleniu się ludności polskiej, rusińskiej i innej, przynajmniej na większą skalę.

Przeciwko kolonizacyi nie wielkorosyjskiej w drobnych rozmiarach pewnie nic nie będzie miał od czasu do czasu, zwłaszcza przy budowie kolei żelaznej syberyjskiej. Zupełnie w ręku rządu leży, lub mógłby leżeć rozmiar prądu emigracyjnego. Aby go powiększyć, potrzebuje tylko wydać więcej na ulokowanie wychodźców i na ułatwianie komunikacyjne (wolne przejazdy.) Chcąc go zmniejszyć, potrzebuje tylko cokolwiek przestać robić dla kolonizacyi; lądowa komunikacya sama przez się jest droga i trudna, prawie niemożliwa dla biednych mas. Jedyny środek zaradczy (u nas i wszędzie) przeciwko klęsce wychodźctwa i przeciwko ewentualnym zachciankom obcych ściągnięcią go do nich, jest ofiarowanie masom ludności na ziemi rodzinnej tego, czego szukają i znaleść mogą po za nią t. j. lepszy byt materyalny

i duchowy. Znaczące i niezwykle w tej mierze były słowa wypowiedziane przez Namiestnika hr. Badeniego przy otwarciu Sejmu; godzimy się na nie jak najzupełniej: **„Jako środek przeciwko złemu uważam pracę nad oświatą ludu i wyrobiebienie w nim przywiązania do ziemi ojczystej.“** Zawiera się w nich cały program polepszenia społecznego.

Choć najchętniej pozostalibyśmy wyłącznie na gruncie ekonomicznym, podstawowym w sprawach ludnościowych, jednak spraw żywotnych wyłącznie tylko ekonomicznych nie ma; twierdzimy to stanowczo wbrew doktryneryzmowi manczestersko klasycznemu. Przeto nieuniknioną jest pewna przymieszka nie ekonomiczna. Ale, aby nie popaść w towarzystwo tych, którzy całe złe wychodźctwa kładą na karb n. p jedynie tylko propagandy politycznej lub religijnej, powtarzamy w myśl słów Namiestnika, że lud nie może mieć przywiązania do ziemi ojczystej tam, gdzie nie tylko za mało pracuje się nad jego oświatą, lecz gdzie temu przywiązaniu stoi na zawadzie nędza w postaci 15sto centowego zarobku dziennego i to nie pewnego. Jestto bowiem fakt niezawodny, że wielu właścicieli ziemskich więcej płacić nie może czy też nieopłaca im się więcej płacić wedle ich obrachunku; mali i średni właściciele włościańscy gorsi są pod tym względem wszędzie od większych: jest u nich mniej z czego krajać; gorsze jest ich położenie ekonomiczne, mniejsza oświata i większa konserwatywna niechęć do wszelkich nakładów, a przedewszystkiem nakładów pracy.

„Emigracya ludu ruskiego do Rosyi z powiatów nadgranicznych, pisze nasz sprawozdawca p. Eug. Karge po powrocie swym, nie jest wcale świeżą; powstała ona w czasach, gdy to jeszcze „ojciec Naumowycz“ był parochem w Skałacie, mając przy sobie jako pomocnika — Załuskiego, szewca w Zbarażu. Ci dwaj starali się ludziom życie w Rosyi w jak najponętniejszych barwach przedstawić, namawiajęc ich do emigracyi, która się tem kończyła, iż ten lub ów, wybrawszy się do Rosyi za zarobkiem, po upływie pewnego czasu z oszczędnościami do domu powracał — a tylko mała część się na stałe osiedlała. Sposób ten bywa nietylko przez rusińskich włościan praktykowanym — owszem czynią to dziś jeszcze i Polacy a także i Słowacy — i obecnie można było widzieć w Podwołoczyskach około 300 osób wracających z Rosyi do kraju rodzinnego, przeważnie Polaków i Słowaków z górnych Węgier.

Emigracya więc ta nie przedstawiała dotychczas dla dobra kraju nic niebezpiecznego — gdyż wychodziły tylko jednostki, których ubytku wcale nie uczuwano, a i ci uważali wędrówkę swoję tylko jako sposób wynalezienia sobie chwilowo korzystniejszej pracy.

W ostatnich jednak czasach — a raczej w ubiegłym miesiącu — rzecz się miała zupełnie inaczej. Nie w chwilach dla chłopa ciężkich na przednówku — ale po żniwach w czasie, gdy włościanie pod względem materyalnym najlepiej stoją — objawiła się nagle ta gorączka emigracyjna nie jednostek, lecz mas całych. Objaw ten był tem bardziej niezwykłym, że jakkolwiek zawsze można się od rusińskich włościan o powodach lub agitacyi do podobnych wypraw dowiedzieć, tym razem jednak było to absolutnie nie możebnem. Na liczne pytania osób interesowanych tylko tyle odpowiadali, iż słyszeli, że przed wielu laty osiedlili się w Rosyi „Niemci“, „lutry“, którym car ówczesny obiecał 20 lat wolnych od podatku, wolność od służby wojskowej i niemniej inne ułatwienia pobytu. Ostatniemi jednak czasy wyszło rozporządzenie wzywające ich do płacenia podatków, przejścia na prawosławie i dostarczania ludzi do wojska. Rozkaz ten wywołał rozgoryczenie wśród niemieckich kolonistów, postanowili więc przenieść się w inną stronę świata, co też i uczynili Otóż car teraz zaprasza Rusinów do objęcia tych wszystkich włości bez Panów pozostałych, a wobec tego iż do włościan galicyjskich czuje nadzwyczajną sympatyę (sic!), wydał rozkaz, by wszystkich, którzy się na granicy rosyjskiej zgłoszą, natychmiast serdecznie ugaszczano, a po przyjęciu przez nich prawosławia, ma każdy z nich z wszelkiemi wygodami dostać się do tej ziemi obiecanej, gdzie mu oprócz gospodarstwa dadzą obfite środki „na początek“. Przeto zbytecznym jest żeby włościanin z jakiemikolwiek zasobami wybierał się z Galicyi.

Ta „wiadomość“ przelatywała z ust do ust — ze wsi do wsi. Do źródła, z którego powstała, dotrzeć nie zdołano; tyle tylko stwierdzono, iż nie figurowali tu wcale żydzi — którzy przy podobnych okolicznościach prawie zawsze są głównymi czynnikami, lecz że chłopi sami między sobą zarazę rozszerzali. Wobec tego, iż mieli oni zupełnie bez zasobów na granicę przybywać, wielu właścicieli, nie mogąc na prędce spieniężyć swej własności „podarowywało“ ją kumom nie chcącym emigrować; — władze zostały nagle tak zarzucone podaniami o przeprowadzenie sprzedaży i darowizn, że absolutnie niemożliwe było prędkie załatwienie tych wszystkich próśb. To jednak włościanom wcale w emigracyi nie przeszkadzało; wychodzili zostawiając majętności swe na opiece bożej. — Kto jednak emigracyę właściwie popierał? Chłopi majętniejsi; oni właśnie postanowili skorzystać z chwilowego szału, tłumaczyli chętnym niektóre punkta niejasne w jak najkorzystniejszym świetle, a opierając się ciągle na tem, że do Rosyi nic nie potrzeba brać ze sobą — wyłudzali od emigrujących chudobę, bądź to zupełnie darmo „na pamiątkę“ bądź też kupując ją za bezcen.

Według wyobraźni chłopów miała z nimi odbywać się procedura następująca: po przybyciu na gra-

nicę objeżczyk prowadzi emigrantów do kapitana, który ich po spisaniu transportuje do Wiśniowiec: — tam im pop prawosławny „chrzest“ udziela, daje jeść i pieniędzy, i odprowadza do Rudnia, stacyi kolejowej, skąd kosztem rządowym na miejsce przeznaczenia wysyłani zostaną. Żadnego bez żony nie przyjmują, więc każdy z wychodźców jeszcze we wsi rodzinnej dobierał sobie na gwałt towarzyszkę a niektórzy porzucali nawet starą małżonkę a młodszą i „kraśniejszą“ mołodycę sobie na drogę brali. — Gorączka do tego stopnia doszła, że n. p. w Sieniawie baba, chleb piekąc, gdy spostrzegła chłopa z którym się umówiła do Rosyi wyemigrować, który z kilkoma innymi, mimo chaty przechodząc na nią zawołał: już czas! — zostawiła ciasto w piecu niedopieczone — a sama za wybrańcem — poszła. — W Zarudziu, Palczyńcach i kilku innych miejscowościach ludzie wprost z roboty uciekli, zostawiając właścicieli tych dóbr w chwilowym kłopocie.

Aż 24 wsi powiatów skałackiego, zbarazkiego, tarnopolskiego i okolicy Podwołoczysk — jak najdotkliwiej zostały gorączką emigracyjną nawiedzone; większy rozmiar tego ruchu zwłaszcza w powiecie zbarazkim daje się tem wytłumaczyć, iż jest tam granica sucha a więc bardzo łatwa do przejścia.

Wyemigrował przeważnie proletaryat wiejski, ludzie którzy nic nie mieli — a nawet byli często utrapieniem wsi — tylko mała część ludzi zamożniejszych przyłączyła się do nich, tak, iż po chwilowej stagnacyi pracy wywołanej ubytkiem rąk, żaden powiat ubytku tego uczuwać wcale nie będzie — tembardziej, iż do niektórych wsi, z których wyjątkowo większa partya wyszła, sprowadzają robotników z zachodniej Galicyi.

Największe rozmiary przybrała emigracya w Szyłej (powiat zbarazki), gdzie nawet wójta za agitacyę zamknięto — wieś ta w ostatnich kilku latach dostarczała w ogóle najwięcej wychodźców, bądź to do Brazylii, bądź też do Rosyi. Oprócz Szył, odznaczały się następujące wsie znaczną ilością emigrantów. Lesieczyńce, Toki, Sieniawa, Zarudeczko, Iwańczany, Szelpaki, i inne wszystkie w pow. zbarażkiem, tuż przy „suchej“ granicy. Także wójta z Iwańczan aresztowano za agitacyę.

W ogóle z powiatu zbarazkiego miało wyemigrować około 3.000 włościan, z tych wielu już wróciło. Z powiatu skałackiego do 500, ale, ponieważ się do nich przyłączył tłum liczny złożony bądź to z włościan z innych powiatów — bądź w ogóle chłopów nie mających zamiaru emigrowania, więc cyfrę tę do 1000 podwyższono.

Ci, którzy wrócili z Rosyi — nie bardzo dobre wiadomości przynoszą — miano ich zaraz przy wymianie pieniędzy oszukiwać — płacono bowiem po 50—60 kopiejek za jeden złr. w. a.

Na wyżywienie dawano im kawałek chleba i 6 kopiejek dziennie; słowem obchodzono się z nimi nie szczególnie tak, iż, gdyby nie obawa kary w Galicyi, prawdopodobnie prawie wszyscy byliby powrócili.

Może trochę nieodpowiednie jest postępowanie władz z powracającymi. Każdy z nich zostaje natychmiast w mieście, gdzie się starostwo znajduje, uwięzionym, a potem do Tarnopola do sądu odsyłanym. Przypuszczając, że postępowanie to jest nieuniknionem, sądzę jednak, że pozostawienie chłopa, choć kilka dni bezpośrodnio po powrocie na zupełnie wolnej stopie, byłoby się o wiele do ustania gorączki emigracyjnej przyczyniło — gdyż opowiadanie jego o sposobie w jaki go po tamtej stronie przyjęto — byłoby niechybnie wielu od myśli emigrowania odstręczyło.

Jakkolwiek wszystko świadczy, że najsilniejszym bodźcem tego ruchu był utrudniony zarobek, a w ostatnich czasach kilkoroczna niedola, to w każdym razie i agitacya była i to bardzo dobrze i sprytnie prowadzona. Podziwiać należy zręczność, z jaką ze strony rosyjskiej zacierano wszelkie ślady „przyjmowania“, wszelką poszlakę, jakoby komu w Rosyi coś na tem zależało, ze jest emigracya z Galicyi. I tak, puszczono w obieg, iż wszyscy mają się zgłaszać na granicy do kapitana, który już ma stosowne polecenia co do dalszych kroków. Kapitan istotnie wskazywał grzecznie każdemu miejsce, gdzie się ma udać. Tam zaś czekał już na nich objeżczyk, który ich wszystkich (pro forma) za przekroczenie granicy aretował, i prowadził do tego właśnie kapitana, u którego przed chwilą sami byli — aresztowanie tak wielkiej partyi ludzi było jednemu objeżczykowi bardzo łatwem, gdyż, jadąc na czele, kazał im po prostu maszerować z tyłu za sobą, będąc pewnym, że z „aresztowanych“ żaden mu w drodze nie ucieknie.

Przybywszy do biura, objeżczyk raportował zwykle, iż mu się „udało“ schwytać całą kompanię ludzi płci obojga, przechodzących granicę bez papierów. Wtedy kapitan spisywał z „schwytanymi“ protokół, notując każdego imię i nazwisko, i pytając czy jest tu z żoną (z czego ci sobie uroili, iż każdy musi ją mieć). Przy podobnych spisach nie brakło i humoru panu kapitanowi — tak n. p. zdarzyło się, iż chłop rosły, przedstawił za żonę młodą niską dziewczynę, zaś w drugiej parze mąż był niski, a baba kolosem — wtedy pan kapitan wydawał wyrok Salomonowy, by ów z pierwszej pary wziął sobie małżonkę z drugiej.

Posłanie 15. pułku z Tarnopola do Podwołoczysk miało za cel nie zamknięcie granicy, lecz ochronę pozostałych od ewentualnej napaści powracających rozgoryczonych — gdyby się była tego potrzeba oka-

zała — do czego jednak nie przyszło. Jakkolwiek zdarzały się wypadki pojedyńcze krnąbrności jednak powszechnem było wielkie poszanowanie dla władzy. Kilka razy jeden żandarm aresztował bez jakiejkolwiek pomocy partye złożone z kilkudziesięciu osób bez oporu. Rosyjscy urzędnicy nie wiedzieli na razie, co z tak wielkiemi partyami ludzi naraz przybyłych robić; wskutek tego pod Wołoczyskami po stronie rosyjskiej obozowało 1.500 osób przybyłych z Galicyi czekając aż nadejdą zlecenia, sfer wyższych decydujące o dalszym ich losie. Według wszelkiego prawdopodobieństwa zostaną oni wysłani nad Amur, a więc na drugą stronę Azyi — tam ma znajdować się owa ziemia mlekiem i miodem płynąca.

Jak gorączka powstała — tak też i skończyła się. Pominąwszy środki, które celem utrudnienia emigracyi zaprowadzono — przyznać należy, że z ustaniem agitacyi ustała i emigracya.

Wprawdzie sądy są aresztowanymi w tej sprawie zapełnione — i rozprawy niezawodnie wiele ciekawych rzeczy wyjaśnią. Czy jednak śledztwo dojdzie do prawdziwego źródła tego ruchu chwilowego — do prawdziwych agitatorów? Agitatorowie byli niezawodnie sami tylko chłopi, i to tacy, którzy przybyli lub powrócili z Rosyi, odpowiednio nastrojeni; w niektórych zresztą miejscowościach jak n. p. w Szyłej, w Iwańczanach — nawet wójtowie im zadanie ułatwiali.

Byłoby bardzo pożądanem, by wynik śledztwa został do publicznej wiadomości podanym; sprostowałoby się niejedno błędne mniemanie o całej tej sprawie."

Łączność ekonomiczna z wychodźctwem.

Organizacya wychodźctwa winna mieć na celu jak największe korzyści tak dla społeczeństwa wychodźczego, jak dla Macierzy; dla tej ostatniej przynajmniej takie, żeby wyrównały stratę ponoszoną w ludziach przez emigracyę.

Nie posiadając na razie odpowiednich warunków, mniej możemy już dziś myśleć o wprowadzeniu w życie kolonizacyi niezmierzonych obszarów świata nowego na własną rękę; zadowolić winniśmy się na razie tylko zadzierzgnięciem silniejszego węzła między metropolią a koloniami. Nie wystarczy jednak węzeł wspólnego ideału, nie wystarczy powoływać się na jedność plemienną — dziś hasła te idealne, brzmią wprawdzie daleko silniej pośród emigracyi niż w starym kraju; niemniej jednak obawiamy się, żeby wszystko dotąd nie ograniczyło się na słowach.

Z doświadczenia i historyi wiemy, do jakiego stopnia związki plemienne i narodowe zależne są w swem powstaniu i istnieniu od interesów materyalnych całego narodu lub pewnych warstw jego. My nie stanowimy wyjątku i ogólne zajęcie się sprawą wychodźctwa nastąpi u nas wtedy dopiero na seryo, kiedy zdołamy połączyć kolonie nasze z Macierzą węzłami materyalnymi i ogół nasz cały dostrzeże, że wzajemna łączność przynieść może nietylko duchowe korzyści.

Sądząc z pozoru, zdawać by się mogło, iż wobec dzisiejszych stosunków politycznych — wykluczoną jest wszelka łączność ekonomiczna metropolii z koloniami. Tak sądzono dotąd — tak też sądzi i dzisiaj ogół Nie dziw więc, że publiczność nasza na sprawę emigracyi zapatruje się obojętnie — co najwyżej zajmuje się nią platonicznie.

Tymczasem rzecz się ma całkiem przeciwnie. Dziś we wieku pary i elektryczności Nowy Świat tak przybliżył się do nas, iż rzec by można, stał się przedmieściem Europy. Może nazwie kto powyższe porównanie przesadą — lecz w rzeczywistości rzecz się tak ma, a dowodem tego nasz chłop polski, dotąd słusznie czy niesłusznie uważamy jako najbardziej nieruchliwy element, który tysiącami emigruje do Nowego Świata na żniwa, na zarobek jakby nieprzymierzając z jednego powiatu galicyjskiego do drugiego. Zarobek ten musi być wysoki, skoro, jak to urzędownie skonstatowano, miliony przypływają do starego świata.

Włościaństwo nasze i proletaryat żywo już się zainteresowali emigracyą — i to wyłącznie ekonomiczną stroną tejże — gdyż widzą w niej swój materyalny interes — dowodem czego jest owa stale ciągle trwająca emigracya chłopska, prowadzona chłopskim trybem w ten sposób, iż osiedli koloniści po pewnym dorobku zakupują nowe obszary ziemi, te zabudowują i sprowadzają swoich znajomych i krewnych, posyłając im już zapłacone bilety okrętowe.

Nie może ulegać wątpliwości, iż wskutek trwałej komunikacyi i ciągłego przypływu i odpływu mas ludności węzeł ekonomiczny obejmować będzie coraz bardziej społeczeństwo nasze — potrzeba będzie tylko silniejszej inicyatywy, aby tylko przezwyciężyć obojętność i wyzyskać tę drzemiącą siłę, nagromadzoną w emigracyi naszej.

W skutek licznie i szeroko rozproszonej po całym świecie emigracyi staliśmy się w całem słowa znaczeniu „obywatelami świata"; mimo klęski i utrudnień politycznych, jakie wynikają z braku własnego państwa, jasteśmy narodem pełnym żywotności przełamującym siłą swą ekspanzywną ciasne granice polityczne, w których go zamknięto, by na szerokim świecie zdobywać nowe warunki bytu.

Z tego więc stanowiska światowego winniśmy skorzystać, a możemy to uczynić:

1) przez wyszukanie i utworzenie nowych jaknaj korzystniejszych rynków zbytu a) dla płodów ducha polskiego, b) dla produktów krajowych i to nie tylko płodów surowych lecz i wielu wytworów przemysłu krajowego.

2) przez zawiązanie bezpośrednich stosunków handlowych z głównymi centrami przemysłu i handlu i wyzwolenie w ten sposób handlu naszego od zależności ekonomicznej obcej.

Posiadamy rozproszoną licznie po całym świecie inteligencyę na bardzo wysokich stanowiskach, która przynosi chlubę imieniowi polskiemu; posiadamy za granicami a w szczególności za morzem liczne jednostki przedsiębiorcze zahartowane w twardem życiu nowego świata. Jednostki te i organizacye, które one tworzą, mogą ułatwić wprowadzenie wytworów naszych przemysłowych na arenę światową t. j. do zainteresowania szerszej publiczności płodami tak naszego ducha jak i ziemi naszej i wyrobami rąk naszych.

Że słowa powyższe nie są frazesem, wynika to z dotychczasowych rezultatów, jakie wydały sporadyczne usiłowania pewnych jednostek na na emigracyą.

N p. staraniem pani Giełgudowej i innych patryotów przemysł nasz domowy koszykarski i kilimkowy znalazł miejsca zbytu w Anglii, w kraju tak wysoce przemysłowym. Przykład ten przytaczamy tylko jako symptomatyczny; bo nie wierzymy, żeby rozwój przemysłu domowego dorównał fabrycznemu. Lecz codzień prawie słyszymy, jak przemysł nasz, szczególnie dzięki staraniom jednostek, zwolna zdobywa sobie teren po za granicami kraju. N. p. przemysł Królestwa Polskiego, mając zamknięte wrota do Wielkorosyi, toruje sobie drogę do Rumunii i w głąb Azyi; papier fabryki w Czerlanach pod Lwowem idzie do Indyi, Japonii, Brazylii, kupcy i przemysłowcy galicyjscy dobroczynnie odczuwają istnienie polskich urzędników w Bośni, sprowadzających krajowe nasze obuwie, ubranie, i t. p., a wedle zapewnień członków wyprawy naukowej do południowej Ameryki, chłopi polscy w Brazylii, sprowadzaliby z kraju mnóstwo ubrań, statków domowych, książek i t. p. Sądzę, że z korzyścią możnaby wysyłać nawet za morze nasz wosk ziemny niezbędny do podmorskich kablów a nigdzie indziej niż u nas nie znajdujący się na kuli ziemskiej.

Jeśli więc inicyatywa prywatna bez żadnej organizacyi przynosi pewne dodatnie rezultaty, to bezwątpienia zorganizowana działalność wydać musi daleko świetniejsze owoce.

Przegląd emigracyjny poruszył już myśl założenia spółki mającej na celu przewóz utworów artystycznych naszych na wystawę w Chicago; rodacy nasi w Ameryce żakładają pismo mające na celu zaznajomienie publiczności angielskim językiem mówiącej z płodami naszych pisarzy. Mamy więc nadzieję, iż rodacy nasi za morzem we własnym również interesie nawiążą ekonomiczne stosunki wzajemne z nami i na innych polach. Do tego najlepszą sposobnością będzie wystawa chicagowska.

To samo znaczenie będzie miała emigracya naszu w zawiązaniu bezpośrednich stosuków handlowych z centrami handlu i przemysłu. Wiadomo, iż dziś cały handel nasz exportowy i importowy zależny jest od wielkich domów handlowych, pośredniczących w zamianie dóbr na targu światowym. Jeśli więc zupełna emancypacya z tego jarzma jest niemożliwa, to we wielu wypadkach przy pewnej przedsiębiorczości można będzie obejściem dróg pośrednich zawiązać bezpośredni stosunek handlowy. W zawiązaniu tych stosunków emigracya oddać może wielkie usługi, przez podawanie dokładnych informacyi, przez zakładanie domów komisowych, spedycyjnych, lub innego rodzaju pośredniczenie.

Mamy nadzieję, iż nasze sfery decydujące, jakoteż i rodacy nasi, żyjący na wychodźctwie, wezmą powyższe słowa pod rozwagę i już w najkrótszym czasie przystąpią do zbadania tej sprawy i zawiązywania wzajemnych stosunków.

W szczególności inicyatywę do rozpoczęcia tych kroków, winna dać z naszej strony świeżo założona instytucya „Towarzystwo akcyjne handlowe".

Przegląd emigracyjny roześle ze swej strony w najbliższym czasie odnośne kwestyonaryusze, mające na celu zbadanie warunków, wśród jakich wzajemne stosunki ekonomiczne rozwijać się mogą i nie omieszka w swoim czasie o rezultatach tychże zawiadomić czytelników.

Dr. Wiktor Ungar.

Odkrycie czwartej dzielnicy.

Do wyjątków znikomych zaliczyć należy tych Polaków, którzy cokolwiek wiedzieli o polskich osiedleniach zamorskich. Przeciętny ogół inteligentny dotąd jeszcze uważa opisy tych osad i dane statystyczne ludności naszej zamorskiej za mocno przesadzone; nie polemizuje się z niemi przez grzeczność tak, jak z twierdzeniami astronomów, że Mars lub Wenus są zamieszkałe przez ludzi. Przeto niemałego są znaczenia podróże kolumbowe odkrywające stan i znaczenie tych osiedleń szerszemu ogółowi. Miasta i wsie na drugiej półkuli zaludniły się Polakami, bez tego, żeby się o tem spostrzeżono na ziemi rodzinnej. Włościanie nasi bez udziału szlachty i inteligencyi, jakby

pod niewidomym cudownym, przewodem nie utonęli w morzu obczyzny, lecz wypłynęli na ląd stały i pewny; przedstawiają się oni jako masy zorganizowane i świadome zdumionym naszym oczom.

Wciąż na miłe i elektryzujące niespodzianki natrafia nawet prof. Emil Dunikowski, podróżujący ubecnie po osadach polskich północno-amerykańskich, choć należy on do tych nielicznych, którzy cokolwiek już wiedziały o istnieniu zamorskich naszych kolonii. Zacny dziekan lwowskiej Wszechnicy sam się przekonowuje i z powrotem pewnie wielu przekona, że warto się zapoznać z odłamem plemienia naszego, zamorskim tak samo, jak zajmuje nas to, co się dzieje pod panowaniem pruskiem i rosyjskiem. Liczba tych zamorskich rodaków jest wprawdzie mała w porównaniu do trzech naszych dzielnic europejskich; ale mają oni warunki rozwoju w liczbę i zamożność, jak żadna z nich dotąd. Istniejąca liczba półtora milionowa podwoi się w krótkim czasie przez mniejszą niż u nas z powodu dobrobytu śmiertelność, a pod względem poczucia narodowego, dzielności i zamożności pewnie już teraz trudno byłoby wykroić na starej ziemi rodzinnej (prócz Warszawy) szmat półtora milionowy dorównywający im. Podróż Dunikowskiego jest nieustającą manifestacyą patryotyczną, jest wołaniem natury „Jesteśmy i chcemy łączności z Wami!“ Tegoż samego i my w „starym kraju“ gorąco pragniemy i.... przyjechał ktoś żeby was bliżej poznać, Rodacy „nowego świata!“ Głębszych przyczyn przybycia jego, jak ta leżąca na dłoni, nie ma!

Kto go wysłał? Kto mu dał mandat? Formalnie na piśmie dało mu go pewne poważne grono zasłużonych w Galicyi mężów, których wszystkich wymienia z nazwiska czterdziestoustna polska prasa amerykańska. Faktycznie jednak jestto ta sama nieśmiertelnie żyjąca osobistość, która w przeszłym roku wysłała Siemiradzkiego, Hempla i Łaźniewskiego do polskich osad w południowej Ameryce, która przedtem poruszyła była sprawę emigracyjną na II Zjeździe polskich prawników i ekonomistów we Lwowie jesienią 1889 r., która w ogóle wykonywa dziejową robotę ratowania od zagłady rozproszonego i rozdartego plemienia naszego i która nie wyprze się tych czynów ratunkowych, jakoby podjętych samozwańczo. Jestto potężniejący dnch narodowy dobrze znający swój podpis na upoważnieniach, które wystawia.

Prof. Dunikowski listami z 16. lipca do znajomych i redakcyi pism uprzedził o swym przybyciu na ląd amerykański, lecz bynajmniej nie mógł przewidzieć wszelkich owacyi, które go spotykać nie przestają. Wszystkie pisma amerykańskie polskie przedrukowały listy jego, polecając czytelnikom swym ułatwienie jemu zadania przez uprzejme przyjęcie i rzetelne objaśnienia. Niezwykłe odwiedziny musiały naprowadzić na różne domysły. Zakradły się zupełnie niepotrzebnie w niektórych gazetach zdania o jakiejś „tajnej misyi“, o zamiarach, „których niepodobna na razie wyjawiać“ i t. p. To wzbudziło w paru pismach pewną nieufność, która niezawodnie zniknie.

W sobotę 13 sierpnia b. r. Dr. Emil Dunikowski przybył do Nowego Yorku. Polacy tegoż miasta wysłali Komitet, który oczekiwał go w przystani. Po przemówieniach i przyjęciu wysłannika z starej Polski zwyczajem staropolskim chlebem i solą, podanemi na srebrnej tacy przez hr. Wodzickiego, prezesa komitetu, zawieziono prof. Dunikowskiego do hotelu Collonade, w którym zamieszkał i gdzie kilka godzin spędzono na poufnej rozmowie.

Wysłannik przedstawił akkredytywę mężów, którzy go wysłali, i wyłuszczył bliżej cel swej podróży. Cel ten jest prosty i jasny; nie będziemy go powtarzali w tem miejscu.

Wszystkie Towarzystwa polskie miasta Newark zaprosiły go niebawem tamże, dokąd po paru dniach odpoczynku się udał.

Przyjęcie prof. Dunikowskiego w Newarku.

Na zaproszenie obywateli polskiej narodowości w Newarku udał się Dr. Dunikowski w towarzystwie członkow komitetu Nowojorskiego do Newarku.

Szanownego gościa oczekiwał na dworcu Nawarski komitet złożony z pp. Konopnickiego jako prezesa, Jechelskiego, Paszka, kap. Stawskiego i kap. Bulsiewicza; ci ostatni wystąpili w uniformach. Po serdecznem przywitaniu udali się wszyscy do kościoła polskiego na sumę, — poczem wraz z ks. proboszczem do mieszkania kap. Bulsiewicza, — gdzie wśród serdecznego nastroju spożyto polski obiad.

Po obiedzie udał się Dr. Dunikowski w towarzystwie komitetu do Pułaski-Hall, gdzie się zebrała cała publiczność polska Newarku, tak iż obszerna sala okazała się za szczupłą i wielu musiało stać pod oknami na podwórzu. Czwarty oddział legionu krakusów i Tow. kanonierów wystąpiły w uniformach w zwartym szeregu i oddały dostojnemu gościowi honory wojskowe.

Skoro szanowny delegat przyjęty burzą okrzyków i oklasków wstapił na estradę — powitał go prezes Konopnicki w te słowa mniej więcej:

Polacy Newarku witają Cię, wielce szanowny dziekanie a drogi nasz gościu, serdecznie po polsku w murach swoich. Przyjechałeś, aby nas poznać, aby podać nam bratnią dłoń, dzięki ci za to serdeczne! Kiedy powrócisz do drogiej ojczyzny, powiedz naszym braciom, że my na drugiej półkuli wśród ciężkiej walki z losem nie zapomnieliśmy o ziemi naszej. Powiedz, że my chcemy służyć całem sercem, i z całem poświęceniem sprawie narodowej.

Po tej mowie, którą podaliśmy zaledwie w streszczeniu, zrobiła się w sali cisza i Dr. Dunikowski zaczął mówić. Zaledwie pierwsze słowa przebrzmiały, zaledwie wymówił: „Przywożę wam, drodzy rodacy, serdeczne pozdrowienie od waszych braci z za oceanu, — przywożę pozdrowienie od wspólnej naszej Matki Ojczyzny“, to zdawało się, że anioł z ziemi ojczystej przyleciał w powietrzu, i ogarnęła

wszystkich taka tęsknota i żal, że całe zgromadzenie wybuchnęło płaczem. — i z pewnością nie było i jednego oka suchego.

W dłuższej przemowie objaśnił szanowny delegat cel swego przybycia. Głównym celem tegoż jest poznanie rodaków w Ameryce, przekonanie się na miejscu, czy Polacy zdala od ojczyzny nie przepadli dla niej, — zapytanie się tychże, czy chcą działać wspólnie ze swą bracią za oceanem na drodze legalnej w spokojnej ale wytrwałej i wielkiej w skutki pracy organicznej.

Po tej mowie przyjętej burzą oklasków, przemawiał, po kolei witając gościa ks. proboszcz imieniem parafian, obyw. Jechelski im Tow. Sobieskiego, ob. Paszek im. Lutni, kap. Stawski im. Krakusów, kap Bulsiewicz im. Tow. kanonierów i prezes Tow Słowaków; dziewczynki w bieli podały bukiety w darze gościowi, z pomiędzy nich śliczny wierszyk wygłosiła córeczka ob. Czopiowskiego, a ogólne wzruszenie ogarnęło wszystkich, gdy ciemny chłopczyk, synek ob. Maynerta zadeklamował patryotyczny okolicznośtiowy wierszyk.

Na wniosek prezesa Konopnickiego uczciło zgromadzenie trzykrotnym okrzykiem drogiego gościa, kraj i braci w kraju, poczem wręczył prezes upominek dla Dr. Dunikowskiego, mianowicie fotogramy krakusów i Tow. kanonierów jakoteż Lutni w ozdobnych ramach, prosząc go, żeby raczył to przyjąć jako pamiątkę od serdecznych braci za oceanem.

Śpiewano polskie pieśni narodowe, poczem odbyła się musztra kanonierów pod komendą kapitana Bulsiewicza. Dostojny delegat, będący także oficerem austryackim, wypowiedział jako fachowy słowa najżywszego uznania zarówno dzielnym kanonierom, jak też i ich energicznemu kapitanowi.

Następnie spędził szanowny gość wieczór w towarz. najpoważniejszych obywateli i prezesów towarzystw, od których informował się co do stosunków polskich w Newarku.

Do późna w nocy przeciągnęła się biesiada. Wreszcie odprowadził go komitet na dworzec, żegnajac go serdecznem: Do widzenia się!

(*Kurjer N. i B.*)

Wrażenia, jakie Dr. Dunikowski odebrał z polskiego przyjęcia na progu ziemi amerykańskiej, wyżone są w liście jego, pisanym do redaktora Kurjera Nowojorskiego i Brooklińskiego na wyjezdnem z Nowego Yorku. Brzmi on:

„Odjeżdżając dziś do Buffalo mówię tylko „do widzedzenia się“, gdyż mam zamiar zabawić dłużej w New Yorku z powrotem z zachodu i południa w celu bliższego poznania stosunków tutejszych emigracyi polskiej; więc za dwa miesiące będę miał sposobność uścisnąć niejedną dłoń polską i rozmówić się z niejednym rodakiem.

Jednakowoż już dziś uważam za swój obowiązek, złożyć moje serdeczne podziękowanie wszystkim tym, którzy raczyli mnie przyjąć i dopomódz mi na każdym kroku w mem trudnem posłannictwie. Od pierwszego mego wstąpienia na ziemię amerykańską doznałem tyle dowodów życzliwości i patryotyzmu ze strony tutejszych rodaków, że rzeczywiście nie mam słów najżywszej podzięki i uznania.

Przedewszystkiem dziękuję komitetowi i prezesowi tegoż hr. Wodzickiemu, który raczył mnie przyjąć w przystani po staropolsku chlebem i solą, dziękuję Drowi Reinerowi za jego łaskawą, prawdziwie polską gościnność, Szanownej Redakcyi Kurjera za pełne patryotyrmu i taktu zrozumienie sprawy, którą zastępuję. Dziękuję szan. Panom, którzy uczcili w mej osobie naszych braci za oceanem, — dziękuję Szan. Zjednocz Tow. republikańskiemu, które zaprosiło mnie na swoje zebranie, aby mi dać sposobność poznać mych rodaków w Nowym Yorku, ich politykę i dążności.

A prawdziwie rzewnie i serdecznie dziękuję Wam, drodzy rodacy w Newarku, i bądźcie przekonani, że stosownie do Waszego życzenia opowiem w naszej ojczyźnie, jak polskie i zacne serce znalazłem w Was! Byłem prawdziwie między Polakami, nie widziałem pomiędzy Wami żadnych partyi, nie uważałem, żeby jedno Towarzystwo się gniewało za to, że mię drugie przyjmuje, taka serdeczna harmonia, taka jedność w pojmowaniu wspólnego naszego celu była że ja, który przyjechałem tylko do Polaków, — gdyż naturalnie Wasza polityka, jako obywateli Stanów Zjednoczonych jest mi obcą i nie stoi bynajmniej w związku z mem zadaniem — jestem zachwycony i dziękuję Wam z całego serca.

Dziękuję wreszcie za drogie sercu memu upominki od Polaków w Newarku, od Zjedn. Tow. republikańskiego polskiego, od tylu prywatnych osób, od Was, biedni rycerze pracy, którzy ze łzami w oczach, czcząc w mej osobie daleką ojczyznę, dawaliście mnie, jako najkosztowniejsze klejnoty, jakie macie: rozmaite polskie medale pamiątkowe z uroczystości polskich w Ameryce. Przyjmuję je wdzięcznem sercem i przekażę je kiedyś krajowi jako dowód tych serdecznychpolskich serc, które biją prawdziwą miłością dla swej dalekiej ojczyzny.

Z wysokim szacunkiem
Dr. Emil Habdank Dunikowski,
Prof. i dziekan uniw. lwowsk.

Przyjęcie w Buffalo.

Dr. Dunikowski przybył do Buffalo w piątek 16. sierpnia o godz. 8. rano. Na dworcu oczekiwał dostojnego gościa komitet złożony z pp. M. J. Sadowskiego i redaktora Dewojny, jako reprezentantów grup Związku narodowego, Wład. Wesołowskiego jako reprezentanta Tow. przemysłowców, Romana Corbrana i Miecz. Makowskiego z Tow. Czytelni polskiej, wreszcie Jędrowiaka i Paula jako reprezentantów Tow. rzemieślników polskich. Po serdecznem przywitaniu i wspólnem śniadaniu, odwiózł komitet swego gościa (stosownie do jego życzenia zamieszkania na „Polsce“) na Broadway n. 1120, gdzie w domu ob. Jana Nowaka przygotowano dla niego elegancko umeblowane pokoje. Przy wspólnej uczcie, jakoteż w ciągu dnia, zjawili się u delegata najpoważniejsi członkowie tutejszej kolonii polskiej, którzy udzielili mu różnych wyjaśnień.

W sobotę wieczór odbył się w „Kościuszko Hall“ wielki meetyng pod przewodnictwem ob. Corbrana przy nadzwyczajnym współudziale polskiej publiczności tak, że wielu dla braku miejsca musiało stać pod drzwiami. Pierwszy przemówił ob. Sadowski, witając gościa imieniem Polaków, zamieszkałych w Buffalo, po nim zabrał głos Dr. Dunikowski, który w dłuższej mowie, przyjętej z zapałem i burzą oklasków, wyłuszczył cel swego przybycia. Wszystkie mowy były natchnione gorącą miłością ojczyzny, pragnieniem zgody i wspólnego braterskiego działania dla sprawy narodowej.

Jaki wielki zapał ogarnął zgromadzenie dowodzi wniosek obyw. Malernowicza, aby dla uczczenia bytności wysłannika Polski i na udowodnienie, że Polacy w B. chcą iść ręka

w rękę z Macierzą, przystąpić natychmiast do założenia polskiego szpitalu i schroniska. Obywatel Makowski ofiarował zaraz na ten cel 100 dolarów. Poruczono więc komitetowi złożonemu z obecnych na zgromadzeniu prezesów rozmaitych towarzystw, ażeby zajęli się tą sprawą, zawezwali rozmaite korporacye kościelne do współdziałania i rozpatrzyli się, czyby się nie dało połączyć rzeczy tej z istniejącym już komitetem dobroczynności Polek. Trzykrotnym okrzykiem na cześć delegata zamknięto posiedzenie.

W niedzielę urządzono dla szanownego gościa wycieczkę do Niagara-Falls, w której wzięli udział liczni Polacy. Wśród poważnych i serdecznych rozmów, połączonych z podziwianiem pięknego zjawiska przyrody, zeszedł prędko cały dzień.

Resztę swego pobytu w Buffalo użył Dr, D. na rozpoznanie się z tutejszymi kapłanami, redaktorami pism, którzy chętnie pośpieszyli mu z pomocą w jego misyi — udzielając mu odpowiednich informacyi.

We środę w połundnie odjechał Dr. Dunikowski do Detroit, żegnany serdecznie na dworcu przez komitet.

Kuryer N. B.

Polski Język.

Uśmiechaj się z męską godnością
I dumnym Polaku bądź z tego,
Gdy niemiec z naiwną zazdrością,
Twój język zwie obcym dla niego.

Gdy polską wymowę zwą twardą,
Sekwany lub Moskwy synowie,
Niech Polak odpowie z pogardą:
Jam dumny z swej mowy, — wrogowie!...

Z powagą mężowi przystałą,
Niech każdy z nas patrzy na wroga,
Bo język Polaków jest chwałą,
I mowa Lechitów nam droga,

Bo język nasz polski jest stary,
I dźwiękiem słodyczy on płynie,
A szumny jak dębu konary,
Wśród wielkich nawałnic nie zginie

Nie braknie mu taktu, śpiewności,
Oparty na wierze, nie kłamie,
Przy jego wytrwałej twardości
Tysiączna go burza nie złamie.

Józef Reich,
organista w Manistee, stanie Michigan, półn. Amer., obecnie nowo wybrany prezes „Zjednoczenia polskiego rzym. kat.“

Przybycie do portów.

Wobec zarzutu, jaki z życzliwych skądinąd ust spotyka pismo nasze, że „buja w obłokach, jest zbyt idealne, nie uwzględnia życiowych stron praktycznych sprawy emigracyjnej“, zamieszczamy pod rubrykę „Przybycie do portów“, artykuł składający się prawie wyłącznie z wskazówek praktycznych dla wychodźcy. Podając je, zastrzegamy się przeciw zarzutowi przeciwnemu, t. j. zachęcania do wychodźctwa Przyznają czytelnicy, że dość trudno jest płynąć między temi dwoma skałami zarzutów, skoro się pojmuje szeroko organizacyę wychodźctwa tak znacznego, jak polskie (60,000 ludzi rocznie). Należy tu pamiętać z jednej strony o dalszej przyszłości (idealizm niepraktyczny bezpośrednio), a z drugiej o pomocy doraźnej, choćby tylko informacyjnej (praktyczność wobec faktu niedającego się odwrócić).

Po tych uwagach udzielamy głosu naszemu współpracownikowi, który, odbywszy kilkakrotnie podróż do Ameryki, skreślił te wskazówki na podstawie własnego doświadczenia.

„Droga do każdego miasta portowego jest zasiana mnóstwem agentów, którzy są znani ze swoich sztuczek a zarazem i natręctwa. Jest więc wskazanem już w domu sprowadzić sobie wprost od którego towarzystwa lub większej ajencyi kartę okrętową wraz z biletem (tykietem) na koleje amerykańskie, w skutek czego się już z nikim innym nie ma nic do czynienia. Jakkolwiek wiemy, iż np. ewentualnie na wystawę Chicagowską wybierają się przeważnie tylko ludzie intelligentni, jednakowoż i tym radzimy w drodze być przy zawiązywaniu znajomości a zwłaszcza w miastach portowych nader ostrożnymi, — gdyż wielu jest ludzi z najróżniejszych sfer towarzyskich — żyjących tylko z oszukiwania przejezdnych; miałem sposobność dość często widzieć Niemców, którzy prawdziwy sport sobie robili z wyprowadzania w pole własnych swoich „landsmannów“ z innych niż oni okolic niemieckich. W miastach portowych panuje pod tym względem taka solidarność, iż począwszy od najnędzniejszych kramików a skończywszy na najpierwszorzędniejszych firmach — wszędzie, skoro tylko poznają po mowie, że ktoś nie jest tamtejszym, wówczas zawsze się starają go w jakikolwiek sposób oszukać n. p. narzucaniem mu towarów złej jakości, żądając od niego wygórowanych cen i t. d.. To „naciąganie“ cudzoziemców jest tak rozgałęzionem i bezwstydnie uprawianem, że najlepiej jest tak się w kraju rodzinnym we wszystko zaopatrzyć, aby w mieście portowem, oprócz drobnostek, nic nie kupować. Również trzeba być wszędzie w drobną monetę nader obficie

zaopatrzonym, gdyż ona jest na każdym kroku niezbędną, a w razie pośpiechu (co się często trafia, nigdy z zasady ani stacya — ani fiaker reszty nie mają; zwłaszcza amerykańscy gentlemeni, do kategoryi sług się zaliczający, traktują proceder ten z podziwienia godną precyzyą.

Tak zwane „Schnelldampfery“ (parowce pospieszne) nigdy prawie nie stoją w samym porcie, tylko opodal np. z Bremy, w Bremerhafen — z Hamburga, w Cuxhafen — otóż wobec tego, że karty okrętowe opiewają „ab Bremen, Hamburg“ a z miast tych do okrętów zawsze odchodzą osobne pociągi (Extracugi), przeto należy uważać, by pasażerowie dostawali na pociągi te należące się im bezpłatnie bilety; hotelarze biorą je od towarzystw dla swoich pasażerów, a potem, nie zadowalniając się ofiarowanym im słusznie napitkiem, za ich dostarczenie, żądają jeszcze całkowitej zapłaty za nie. Jestto im ze strony towarzystw żeglugi bezwarunkowo wzbronionem; mimo to jednak wciąż się oni dopuszczają tak nieprawego zarobku.

Wybierający się do Ameryki północnej a nieposiadający języka angielskiego, jeżeli ma już co sobie sprawić, w mieście portowem, to niech kupi broszurkę: „Po angielsku bez nauczyciela“, kosztująca 50 fenigów (1/2 marki). Jest ona wprawdzie bardzo niewystarczającą i nie nadającą się do głębszych studyów; niemniej jednak jest nieocenioną w podróży, gdyż zawiera wszystkie potrzebniejsze zwroty mowy potocznej. Widziałem ją w Bremen w polskim przekładzie: rozdawał ją bezpłatnie Miszler, ajent Lloyda północnoniemieckiego, którego to nakładem ona wyszła; kazał on ją rozdawać tylko swoim pasażerom. Sądzimy, że można także polecić „najprzystępniejszą naukę języka angielskiego w 15 lekcyach z podaniem wymowy“ prof. Nolońskiego. Dla wybierających się do Brazylii niema jeszcze wydrukowanego podręcznika językowego polsko-portugalskiego; jest ich wszakże 2 w rękopisie: p. J Malinowskiego z Cahors (Francya) i Kar. Szulca z Kurytyby (Brazylii); oczekują one nakładcy i pewnie doczekają się go niezadługo.

W porcie należy zakupić sobie tytoń, który jest na okręcie nader drogim, a palącym fajkę zaopatrzyć ją w dziurkowaną nakrywkę, gdyż palenie jest tylko w salonie (smokingroom) i na pokładzie pozwolonem; — a na pokładzie panują nieraz wiatry, podczas których palenie fajki bez wieczka jest niemożebnem.

Na okręcie jest osada cała obowiązaną nawet dla pasażerów III. klasy do uprzedzającej grzeczności, a wszelkie w tym względzie uchybienia należy natychmiast donieść przełożonym. Zwłaszcza jest na okręcie „Trinkgeldowy“ system bardzo przyjętym; wskazanem jest nawet dawaniem go często, a w małej ilości, „protekcye“ sługusów okrętowych sobie zjednywać — wskutek czego nieraz pasażerowie III. klasy doznają wszystkie wygody podróżnych II. a nieraz I. klasy.

Przed zejściem z okrętu w porcie amerykańskim należy pilnie baczyć, by się od magazyniera okrętowego t. z. „Zahlmeistra“ otrzymało asygnatę na swoje pakunki, gdyż tylko za nią można je odebrać a wszelkie późniejsze reklamacye bez dołączenia asygnaty są bezowocne.

Osoby, które w Europie zapłaciły za bilet kolejowy w Ameryce — muszą pamiętać, że po niego trzeba się również zgłosić wraz z asygnatą otrzymaną i kartą okrętową (w ciągu 48 godzin po przybyciu okrętu) do biura towarzystwa; tam też otrzymuje się wiarogodne wskazówki co do dalszej lądowej podróży. W ogóle radzę wszystkim zawsze wszelkie informacye zasięgać wprost w dyrekcyi towarzystw lub większych ajencyj, a nigdy ich nie słuchać z ust agentów podrzędnych, lub, co gorsza, oberzystów; osoby te zawsze tylko interesownie „rady“ udzielają

Wielu przygotowując się do dłuższej podróży myślą, iż jest potrzebnem zabierać jak najwięcej rzeczy niekoniecznie niezbędnych. Otóż wobec tego, iż każdy pakunek sprawia przy podróży, a zwłaszcza większej, zawsze wiele niedogodności, więc radziłbym tylko zabierać rzeczy niezbędne, do których należą: bielizna, zwłaszcza praktycznemi są cieniutkie trykotowe kaftaniki, do których przody i kołnierzyki przypinać się dadzą, — mocne ubranie i więcej nic. Najgłówniejsza rzecz stanowi tu, jak wszędzie w podróży, gotówka; taż choćby i na najodleglejszych kończynach świata jest zawsze potrzebną a wobec tego, że każdego po drodze różne nieprzewidziane wypadki mogą zaskoczyć, radziłbym mieć przy sobie tylko tyle, ile ich się według wyrachowania w drodze przydać może; resztę należy składać w jakiejś instytucyi z poleceniem — by deponowaną kwotę można za przekazem odebrać w Ameryce. Sposób ten jest nader praktycznym i pewnym.

Lecz trzeba tu być ostrożnym a mianowicie z następującego powodu:

Jakkolwiek się nigdzie w Ameryce o papiery legitymacyjne nie pytają, należy jednak wyjątkowo przy odbieraniu pieniędzy za przekazem jakąkolwiek legitymacyę przy sobie posiadać, gdyż banki amerykańskie są pod tym względem bardzo wymagające i rzecz z wielką pedanteryą traktują.

Przy wpłacaniu pieniędzy w Europie należy zażądać od banku adres firmy w Ameryce na osobnej kartce napisany, by, szukając ją, nie potrzeba było każdemu przekaz pokazywać, a dopiero po przybyciu do firmy należy go przedstawić.

Wobec tego, iż często legitymacye są nie wystarczające — najlepiej jest, jeżeli przy wkładaniu

pieniędzy w Europie składający podpisze się i poda godło z poleceniem wydania w Ameryce tylko temu pieniędzy, kto się tak samo podpisze i godło wyjawi. Kartkę tę firma europejska posyła naturalnie amerykańskiej. Eugeniusz Karge".

Poświęcenie trzech polskich kościołów.

1. W niedzielę dnia 31go Lipca poświęcono w *Pitsburgu*, największem po Filadelfii mieście stanu Pensylwenia w prafii św. Stanisława Kostki z wielką uroczystością i przy wielkim udziale wiernych, nowy parafialny Kościół. Nowa ta świątynia jest jedną z najpiękniejszych w Pitsburgu, zbudowana groszem ofiarnego naszego polskiego ludu. Nic tam już do chwały Bożej i nabożeństwa nie brakuje. Piękne ołtarze, konfesyonały, ławki, chór z pięknymi organami, okna, dzwony i t. d. upiększają ten nowy dom Boży — a wszystko sprowadzone jest z pierwszorzędnych fabryk.

Ceremonia poświęcenia odbyła się przy towarzyszeniu wszystkich bractw kościelnych, czterech kapeli muzycznych, masy narodu i duchowieństwa, tak świeckiego jako i klasztornego. Aktu poświęcenia dopełnił Najprzew. Biskup miejscowy. Kazanie w języku polskim wygłosił Wiel. O. Szulak, Jezuita z Chicago, w którym z pochwałą wspomniał o wielkich zasługach W. Ks. Jaworskiego, miejscowego proboszcza. Za jego bowiem gorliwą starannością w przeciągu pięciu lat powstał piękny kościół i wspaniała szkoła, w której ku ogólnemu zadowolnieniu uczą polską młodzież WW. Siostry Boromeuszki, spowadzone z Europy.

Po sumie przemówił sam Najprz. Biskup w języku angielskim do ludu.

2. Osada polska w górniczem mieście *La Salle*, stawie Illinois, istnieje już od kilkunastu lat. W pierwszych zaraz latach postawili sobie tam polacy kościół z drzewa, plebankę skromną, szkołę i mieszkanie dla Sióstr nauczycielek ze Zgromadzenia W. W. Sióstr Felicyanek. Zeszłego roku zniszczył ogień ten kościołek do szczętu. Ponieważ przez krótki przeciąg lat parafia urosła w liczbę, a parafianie przyszli do pewnych materyalnych zasobów, — gorliwy o chwałę Bożą ks. proboszcz Grabowski wziął się zaraz do budowy nowej murowanej świątyni Pańskiej. Z wielkim zaparciem się siebie kolektował gdzie tylko mógł fundusze na to wielkie dzieło Boże. Fundusz w oczach się powiększał, tak że 15 kwietnia 1891 roku zaczął w imię Boże budować nowy murowany kościół. Stanęła w La Salle najpiękniejszy w całej dyecezyi świątynia pańska, chwała kościoła katolickiego, zaszczyt narodu polskiego. Kościół zbudowany na fundamencie z ciosu z pięknej i trwałej cegły w stylu gotyckim z dwoma pięknemi wieżami. Długość jego wynosi 164 stóp, szerokość z frontu 76 stóp, w nawie 68 stóp, zaś wysokość wież wynosi 184 stopy. Koszta wynoszą 60 tysięcy dolarów. Długu pozostało tylko 25 tysięcy, co, przy dosyć licznej parafii i ofiarności parafian, w kilku latach spłaconem będzie.

W Niedzielę 14-go t. m. zjechał Najprz. Bisku Spalding z Peorii i przy asystencyi wielu księży, mnóstwa ludu rozmaitej narodowości, kilku band muzycznych i towarzystw wojskowych, uroczyście poświęcił najprzód trzy wielkie i piękne nowe dzwony — a potem nową świątynię Pańską. Asystowali liczni księża.

Piękne kazanie wypowiedział ks. Domagalski. Po sumie Najprz. Biskup przemówił z właściwą sobie wymową i werwą w języku angielskim, podnosząc szczególnie mocną wiarę i przywiązanie ludu polskiego do Kościoła katolickiego, oraz wielką jego ofiarność na religijne i edukacyjne cele.

Po nabożeństwie zasiedli wszyscy księża wraz z Najprze. Biskupem do skromnego obiadu. Ks Domagalski, na życzenie ks. proboszcza, wniósł w języku francuskim, którym Najprz. ks. Biskup bardzo biegle włada, zdrowie Najprz. ks. Biskupa — wyrażając Mu w rzewnych słowach wdzięczność za jego ojcowską opiekę nad Polakami, której tyle już dał dowodów. Najprz. ks. Biskup odpowiadając na ten toast, nie szczędził pochwał dla swoich polskich parafian, względnie dla całego polskiego narodu „Nie jestem prorokiem, mówił, ale to mogę wam przepowiedzieć, że Polacy odegrają piękną rolę w kościele katolickim w Ameryce. Katolicyzm robi tu kolosalne postępy. Już nie jest tolerowanym, ale czczonym i szanowanym, a wszystkie potęgi krajowe we wszystkiem się dziś z nim rachować muszą. Emigracye innych narodów — jak n. p. Niemców, Francuzów, Włochów, Szwedów i t. d. coraz się zmniejszają. Nastała prawdziwie epoka emigracyi sławiańskiej: Polaków, Czechów, Litwinów i Słowaków. Ponieważ zaś Polacy w przeważnej są tu większości, czeka ich tu piękna przyszłość, odegrają oni kiedyś przy swej mocnej wierze, przywiązaniu do Kościoła i patryotyzmie, piękną rolę — i zaręczam wam, że tu w Ameryce zacznie się druga historya polska".

Mowa ta zrobiła na wszystkich nadzwyczajne wrażenie, zaś nam Polakom wlała do serca wiele otuchy. Trzeba przytem wiedzieć, że Najprz ks. Biskup Spalding, jest światłem w Ameryce — najuczciwszym mężem z całego episkopatu, a przytem wielki przyjaciel Polski Pamiętną na zawsze będzie jego mowa, którą wygłosił na obchodzie stuletniej rocznicy Konstytucyi 3-go Maja w Chicago.

3. Po obiedzie wyjechał Najprz. ks. Biskup i kilku księży powozem do *Spring Valley*, nowego miasteczka położonego o pięć mil ang. od La Salle, aby tamże poświęcić nowy kościół katolicki *litewsko-polski.* Miasteczko o 6000 mieszkańcach, dopiero od pięciu lat egzystuje. Ludność prawie całkiem katolicka, pracuje w wielkich kopalniach węgla. Kościół z drzewa wybudowali Litwini wraz z Polakami. Kościół bardzo piękny, zaopatrzony we wszystko co do chwały Bożej i nabożeństwa potrzebne, a wszystko w dobrym guście. Na ten akt uroczysty zjechała się z La Salle masa narodu. Dwa pociągi, każdy z ośmiu pasażerskich wagonów złożony, przywiozły prawie wszystkie katolickie bractwa i towarzystwa. Przy pochodzie po mieście przygrywały cztery kapele muzyczne. Najlepiej, bo dziarsko wyglądali nasi Ułani polscy z La Salle. Miło było patrzeć na obroty tego plutonu w polskich ułańskich mundurach.

Po poświęceniu Kościoła zajął Najprz. ks. biskup wraz z duchowieństwem miejsce na przygotowanej pod ogromną jabłonią estradzie obok Kościoła, a W. ks. Kolesiński wypowiedział piękne kazanie po litewsku i po polsku. Po nim zabrał znów głos Najprz. ks. Biskup w języku angielskim. W swej pięknej mowie szczególniejszy położył nacisk na to prawdziwie cudowne zjawisko, że tyle tu różnorodnych narodów żyje obok siebie w jedności i pokoju, a węzłem tej jedności jest wiara katolicka. Różność narodowości w jedności wiary — oto siła i piękna przyszłość katolickiego Kościoła w Ameryce. J. E. ks. biskup w przemowie swej dawał przykład innym narodowościom, ażeby brały wzór

z Polaków, wykazując, że jednocześnie wystawili kościoły w La Salle i nieliczna garstka parafian w Spring Valley; zakończył słowami: żałuję że nie mogę przemówić do Was po polsku; następnie udzielił wszystkim błogosławieństwa.

Po swojej mowie, która na wszystkich wielkie zrobiła wrażenie, wezwał ks. Domagalskiego, aby tę uroczystość kilku słowy po polsku zakończył, co też stało się.

Pod dyrekcyą organisty z Peru p. Aleksandra Snaszka wykonany został na zakończenie śpiew „Boże coś Polskę“. Śpiew tak zachwycił słuchaczy, że nikt nie chciał pierwszy kościoła opuścić.

Czynny udział przy poświęcaniu ostatnich dwóch nowych polskich kościołów brało kilkanaście towarzystw i bractw oraz 4 kapele muzyczne umundurowane — z tych trzy polskie, a jedna niemiecka (Wiara i Ojczyzna i inne amer. gaz.)

Rozmaitości.

— **Kościoły polskie i gmachy szkolne polskie w Stanach Zjednoczonych.** Ktokolwiek objedzie choć część naszych na emigracyi osad i zobaczy te wspaniałe domy Boże, i te piękne parafialne szkoły katolickie, wzniesione groszem pracującego ludu, ten musi wynieść wrażenie, że nasz naród jest jednym z najreligijniejszych i najofiarniejszych narodów składających wielką Unię Zjednoczonych Stanów.

W przeciągu ubiegłych trzech miesięcy poświęcono z wielką uroczystością i przy ogromnym współudziale rozmaitych katolickich narodowości następujące kościoły polskie:

Wspaniały **kościół św. Stanisława** w **Bay City**. Gmach zbudowany w stylu gotyckim, o dwóch wysokich wieżach, kosztem blisko 100.000 dolarów.

Wspaniały kościół św. Stanisława w **Pittsburgu**, zbudowany kosztem przeszło 75.000 dolarów.

Dwa piękne murowane kościoły w **Buffalo** N. Y.

Poświęcono uroczyście węgielne kamienie pod dwa nowe kościoły w **Albion** i **Syrakuzie** w Stanie New York. Poświęcono **dwie wspaniałe szkoły** polskie — istne pałace w **Millwaukee**. Jedna zbudowana za staraniem W. ks. Gulskiego przy parafii św. Jacka z wieżą i przepyszną halą do meetingów i obchodów narodowych, drugą zbudowana przez W. ks. Gruczę proboszcza i przeznaczona na wyższą szkołę dla chłopców. W **Chicago** przy parafii św. Wojciecha poświęcono kamień węgielny pod wspaniałą **szkołę i plebanią,** które stawia W. ks. Jan Radziejewski. Przy parafii św. Stanisława poświęcono kamień węgielny pod **szkołę wyższą dla dziewcząt,** którą utrzymywać będą WW. Siostry Nazaretanki z Rzymu. Zaś na kościele św. Stanisława Kostki budują wspaniałe dwie wieże kosztem 27.000 dolarów, za staraniem W. O. Wincentego Barzyńskiego Rektora tej wielkiej i świetnej parafii.

Obecnie rozpoczęto budowę nowej pięknej **szkoły** polskiej w **Mount Pleasent** w stanie Pensylwanii, tuż przy kościele. W przeciągu wakacyj ukończoną ona zostanie. Szkoła będzie 56 stóp długa i 26 stóp szeroka, z pewnością przyczyni się do uświetnieuia miasteczka. Do szkoły uczęszczać będzie przeszło 300 dzieci polskich rodzin.

(Wiara i Ojczyzna i inne pisma ameryk.)

— **Wychodźcom** z Polski rosyjskiej wolno teraz przejeżdżać tylko koleją żelazną przez stacyę Kłajpedę (Memel) i Iłowo, gdzie znajdują się stacye lekarskie i desinfekcyjne. Wychodźcy muszą być zaopatrzeni w paszporty. Wozami i na statkach nie wolno im przejeżdżać przez granicyę.

— **Sejm Zjednoczenia polskiego** rzymsko-katolic. pod opieką Boską Serca Jezusowego odbył się 23 sierpnia i dni następnych bieżącego roku. Opozycya przeciwko dotychczasowemu zarządowi zwyciężyła t. j. przeszły rezolucye delegatów z Milwaukee. Przyjęto i rezolucyę, aby do Zarządu Zjednoczenia wchodzili ludzie mieszkający po różnych miastach, a niekoniecznie w Chicago.

„Wiara i Ojczyzna“ pozostała organem Zjednoczenia, lecz przestał być ks. Domagalski jej redaktorem. Prezesem Zjednoczenia obrany został p. Józef Reich z Manistee w miejsce dotychczasowego prezesa p. P. Kiołbasy.

— **Sejm Zjednoczenia Polskiego rzymsko-katol.** pod opieką Matki Boskiej Częstochowskiej, Królowej Korony Polskiej (Grupa 13 stowarzyszeń polskich chicagowskich) odbył się 4. września bieżącego roku i dni następnych w Chicago.

— **Redakcya pisma „Polonia w Ameryce“** żąda od nas następującego sprostowania. a) W mieście Cleveland zamieszkuje około 30 tysięcy polaków, którzy przeważnie pracują w fabrykach żelaznych a nie w kopalniach węgla, których tu wcale niema. b) Pismo „Polonia w Ameryce“ nie wychodzi w Toledo, lecz w Cleveland w stanie Ohio.

— **W sprawie zarobkowości.** Z Łodzi Dziennik Poznański otrzymuje pismo następujące:

Szanowny Redaktorze! Wiadomem jest Szan. Panu, że mocą rozporządzenia jenerał-gubernatora warszawskiego wszyscy majstrzy, obermajstrzy i dyrektorzy, zagraniczni poddani, nie władający państwowym lub miejscowym językiem, zmuszeni będą w gubernii piotrkowskiej opuścić swoje stanowiska. W skutek tego opróżni się około Nowego Roku ze 200 posad rozmaitych w przemyśle tkackim. Powinni więc Polacy przed czasem nadsyłać swoje oferty do tutejszych fabryk. Wielu jednakże Polaków, pracujących od rana do nocy w rozmaitych odosobnionych fabrykach w całych Niemczech i w innych krajach, nic o tem nie wiedzą. Sądzę więc, że wiadomość niniejsza będzie dla nich pożądaną, zwłaszcza dla Polaków tutejszych poddanych. Głównie chodzi tu o majstrów i obermajstrów tkalni, przędzalni, drukarni, apretury, skręcalni, ślusarni, szklarni itd.

Sądzę więc, że sz. Pan nie odmówisz miejsca tej sprawie w „Dzienniku“, a za nim powtórzą pewnie i inne polskie pisma, co będzie miało za skutek wynalezienie w zaciszach pracujących fachowców, ażeby wracali do kraju, o czem często oni marzą; ale, znając usposobienie tutejszych fabrykantów, nie zadawali sobie dotychczas trudu przesyłania im swych ofert. Możnaby nawet w jednej z polskich gazet, n. p. w Gazecie Łódzkiej, utworzyć „listę fachowców“, prognących się do kraju przenieść, z której będą mogli fabrykanci wybierać potrzebnych im pracowników.

— **Chicago.** Liga stanowa polskich demokratów, istniejąca od dwóch miesięcy i licząca około 20,000 członków, odbyła w Niedzielę 7 sierpnia po południu walne zebranie na ulicy Monroe nr. 187 i zorganizowała się na stałe, Prezydentem został obrany Piotr Kiołbasa, wiceprzydentem G. T. Kozłowski, sekretarzem M. J. Szameit. Zebranie zgodziło się na kandydaturę Clevelanda, Stevensona i Altgelda. Polonia chicagoska zaczyna politycznie dojrzewać. I dobrze się dzieje, iż nie daje się nadal wodzić i mamić jak dotąd. W tym względzie Chicagowska niemiecka „Illinois Staats Ztg.“ tak się wyraża o ignorowaniu Polaków przez demokratyczną konwencyę: „Że Polacy, którzy naj-

zupełniejsze mają prawo żądać reprezentacyi na etykiecie partyi demokratycznej, ponieważ do niej z małemi wyjątkami należą, zniewagi wyrządzonej im przez demokratyczną konwencyę spokojnie nie zniosą, było przewidzianem. Komitet wykonawczy nie powinien brać lekko ich niezadowolenia; Polacy bowiem rozporzadzają blisko 10 000 (?) głosów i do reprezentacyi są najzupełniej uprawnieni“.

W Buffalo otworzyła się spółka polska z p. A. F. Górskim w celu wydawania polskich kajetów do kaligrafii dla szkół polsko-amerykańskich. Myśl szczęśliwa!

Thurber, stan Texas płn. Amer.

My Polacy tu w Thurber zamieszkali cieszymy się wciąż stałą pracą w kopalniach węgla, podczas gdy z innych stron dochodzą nas zawsze smutne wieści i narzekania o bezrobociu itp Górnikom polskim donosimy, iż nasza kompania potrzebuje 200 górników, bo pobudowała dwa nowe szyby. Obecnie mamy w biegu 4 szyby. Cena za wydobycie jest 1.15 dol za tunę. Pokład węgla jest od 24 do 30 cali grubym. Zarobek jest różnym odnośnie do zdolności i biegłości robotnika. Zarabiamy tutaj od 2 dol do 3 50 dol. wyżej odnośnie do miejsca, jakie kto ma. Zawsze można zarobić od 50 do 90 dolarów miesięcznie, czego w innych miejscowościach Polacy nie zarabiają, zwłaszcza latową porą — u nas nie ma różnicy pomiędzy latem a zimą.

Mamy tutaj także kościół polski, który nam kompania pobudowała, a proboszczem naszym jest Wiel. ks. Barszcz, którego wszyscy jak dzieci ojca kochamy.

Radzimy Rodakom, jeżeli chcą swój los polepszyć, aby z tej sposobności korzystali; nie będą na nas narzekali, bo donosimy czystą prawdę. Ci którzyby przyjechali z familią, będą mieli gotowe mieszkania, gdyż kompania buduje obecnie 160 nowych domów. Komorne czyli „rent“ można dostać od 3, 4. 5, aż do 6 dol. lecz nie wyżej, na miesiąc. Wikt jest tak drogi, jak i w stronach północnych.

Rodacy, jeżeli się chcecie szczegułów dowiedzieć, to piszcie do niżej podpisanego, lecz nie ociągajcie się, ażeby inne narodowości was nie wyprzedziły. Kompania życzy sobie zatrudniać Polaków, gdyż są najspokojniejszymi.

Stanisław Kondziora,
Thurber, Erath Co., Texas, lb. 61.

(Gaz. Polska w Chicago.)

W Milwaukee, Wis. zostało założone nowe polskie narodowe stowarzyszenie pożyczkowo-budowlane.

Naczelny redaktor **Dr. Stanisław Kłobuchowski.**

INSERATY.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Bogumił Strnad.** Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie.